
Adam Heinz

Dzieje językoznawstwa w zarysie

(Warszawa 1983, s. 174–184)

Szkola młodogramatyczna. — Jak zawsze w wypadkach istotnych przemian, na czoło wysuwają się sprawy teorii, a w jej zakresie zagadnienia natury metodologicznej. Punktem wyjścia było tu, jak powiedziano (s. 171), dążenie do uściślenia badań językowych, a problemem centralnym stała się kwestia praw fonetycznych zaktualizowana na skutek serii odkryć w ich zakresie w latach siedemdziesiątych (szczególnie przełomowy był rok 1876-1877). Jeszcze przedtem w r. 1863 wymieniany już Hermann Günther Grassmann (s. 157) odkrył prawo dysymilacji spółgłosek przydechowych w stind. i greckim, np. ie. *bheudh- 'budzić' daje w skr. *bodhate*, w gr. *πεύθετα*. Ważniejsze jednakże wrażenie wywarło odkrycie, które młody lingwista duński Karl Verner (1846-1893) opublikował w „Kuhn's Zeitschrift” w r. 1877 (KZ XXIII) w artykule pt. *Eine Ausnahme der ersten Lautverschiebung*, w którym wyjaśnił pewne zjawisko traktowane dotąd jako nieregularność w stosunku do znanego prawa Grimma o przesuwce germańskiej: chodziło o to, że w śródgłosie *prie*. zwarte *p, t, k* przechodziły normalnie w szczelinowe *f, þ, h*, w pewnych zaś wypadkach w sposób dotąd niewytłumaczony ich odpowiednikami były dźwięczne *b, d, g*; otóż K. Verner odkrył, że nieregularność ta jest tylko pozorna, chodzi tu bowiem o dwojake traktowanie *p, t, k*: raz po akcencie — wtedy dają one *f, þ, h* — a drugi raz przed akcentem — wtedy przechodzą one regularnie w *b, d, g*, np. gr. *φάτρης* : goc. *broþar* (niem. *Bruder*), ale gr. *πατήρ* : goc. *fadar* (niem. *Vater*). A więc nieregularność okazała się pozorną, wina zaś tkwiła w nie dość precyzyjnym sformułowaniu prawa. Rok przedtem (1876) Karl Brugmann (s. 190) opublikował w czasopiśmie redagowanym przez G. Curtiusa pt. „Studien zur griechischen und lateinischen Grammatik” (t. IX) artykuł *Nasalis sonans in der idg. Grundsprache*, wykazując istnienie w *prie*. sonantów nosowych *ŋ, ɲ*, poza tym konkretnie nigdzie (nawet w sanskrycie) nie zaświadczonych, np. skr. *mati-s*, łac. (gen.) *mentis*, goc. *ga-munds*, lit. *at-mintis*, scs. *pa-metb*. Rozumowanie jego było proste: jeżeli w sanskrycie obok *e-ti* (= **ei-ti*, stopa pełna) istnieje *i-tá-* (stopa redukcji), obok *drav-ati* istnieje *dru-tá-*, a obok *kar-otí* jest *kr-tá-*, to wobec tego obok *han-ti* winno istnieć **hŋ-tá-*, a w takim razie *a* w *ha-tá* musi być kontynuacją *ŋ*. Odkrycie to pozwoliło również wytłumaczyć jako regularność szereg odpowiedniości, które dotąd wymykały się spod kontroli, mianowicie: skr. *a*, gr. *a*, łac. *en*, goc. *un*, lit. *in*, scs. *e*. W tym samym roku (nieco wcześniej) bliski współpracownik Brugmanna, Hermann Osthoff (1847-1909), odkrył sonanty płynne *r, l* dla indoeuropejskiego na podstawie ich odpowiedniości poszczególnojęzykowych, np. skr. *myrtis* (*r* jest w skr.), łac. *mortis* (gen.), goc. *maúrþs*, scs. *ss-mrstb*, co znów pozwoliło wyjaśnić cały szereg faktów traktowanych dotąd jako nieregularności, mianowicie: skr. *r*, gr. *ρα, αρ*, łac. *or*, germ. *or*, scs. *rs*. Również ok. r. 1877 kilku uczonych, mianowicie głównie H. Collitz (*Die Entstehung der indoiranischen Palatalreihe*, BB III 197 n. 1879),

J. Schmidt (KZ XX 64 n.) i F. de Saussure (*Mémoire*, 119), a także V. Thomsen, K. Verner i E. Tegnér, w sposób w zasadzie niezależny od siebie i niemal jednocześnie odkryło tzw. prawo palatalizacji indyjskiej. Chodzi o to, że tam, gdzie w językach europejskich pojawia się spółgłoska tylnojęzykowa + samogłoska tylna (o, a), w sanskrycie jest spółgłoska tylnojęzykowa + a, tam zaś, gdzie w językach europejskich występuje spółgłoska tylnojęzykowa + samogłoska przednia (e), to w sanskrycie pojawia się zwartoszczelinowa (lub szczelinowa) + a, np. łac. *coxa* 'pacha' : skr. *kakṣa*, ale łac. *quinque* 'pięć', gr. *πέντε* : skr. *pañca*, podobnie gr. perf. *πέπονθα* i ten sam typ w skr. *ca-kara*. Dotąd sądzono, że w prie. były, tak jak w sanskrycie, trzy podstawowe samogłoski a, i, u, wobec tego zaś trzem samogłoskom europ. e, o, a odpowiadała jedna samogłoska w skr. a; ta tzw. monotonia wokaliczna sanskrytu uważana była za archaizm, a różnorodność europejska miała być wynikiem niewytłumaczonego bliżej rozszczepienia. Tymczasem okazało się, że sytuacja musiała być w prie. odwrotna: stan rzeczy istniejący w sanskrycie jest innowacją powstałą na gruncie tego języka, różnorodność zaś wokaliczna (e, o, a), widoczna np. w grece lub łacinie (a także pośrednio w słowiańskim, germańskim etc.), reprezentuje stan archaiczny; fakt ten wykazano w szeregu prac. W tym samym okresie również uczony włoski G. I. Ascoli (s. 182) dokonał ważnego odkrycia (*Corsi di glottologia*, 1870): wykazał mianowicie, że w prajęzyku ie. musiały istnieć dwa szeregi spółgłosek tylnojęzykowych: welarny i palatalny; pierwszy, welarny, jest kontynuowany wszędzie przez spółgłoski welarne (k, g etc.); drugi, palatalny, jest kontynuowany w sanskrycie, słowiańskim itd. przez spółgłoski typu szczelinowego (s, ś, š), a w innych językach jak greka, łacina, germański etc. przez spółgłoski również welarne (k, g), np. gr. *δέξα*, łac. *decem* : skr. *daśa*, scs. *desětъ*. Bezpośrednią konsekwencją tego odkrycia, następnie bliżej sprecyzowanego, był podział języków ie. na dwie grupy dialektyczne: kentumową i satemową, w zależności od sposobu traktowania tylnojęzykowych palatalnych; odnośną terminologię (podług nazw liczebnika *sto*) zaproponował P. von Bradke (1890 r.).

Odkrycia pierwszych praw fonetycznych skumulowane w krótkim okresie wywołały ogromne wrażenie i konsekwencje idące w dwóch kierunkach: 1) okazało się, że przyczyną bardzo wielu wyjątków i nieregularności były po prostu nie dość dokładnie sformułowane prawa, nasuwało się więc przypuszczenie, że podobna sytuacja istnieje również i w innych wypadkach, a w takim razie odkrycie innych praw i tym samym dalsze uściślenie językoznawstwa jest kwestią dalszego postępu naukowego; 2) okazało się, że sanskryt, mający dotąd stanowisko uprzywilejowane jako język najbardziej archaiczny i tym samym najbardziej zbliżony do prajęzyka ie., winien być traktowany na równi z innymi bardziej lub mniej archaicznymi językami, obok bowiem cech rzeczywiście archaicznych posiada on również wiele innowacji; np. w dziedzinie spółgłosek sanskryt rzeczywiście prezentuje stan najbardziej zbliżony do prajęzyka, ale w dziedzinie wokalizmu najwierniej zachowała stan pierwotny greka. W miarę postępu czasu formułowano rzeczywiście dalsze prawa stopniowo eliminujące istniejące dotąd nieregularności w odpowiednościach fonetycznych poszczegól-

nych języków, precyzując tym samym stosunki pokrewieństwa między nimi oraz samą hipotetyczną postać języka ie.

Konsekwencją teoretyczną tych faktów było sformułowanie tezy (w rzeczywistości apriorycznej, ale idącej po linii ogólnej tendencji naturalistycznej) o bezwyjątkowości praw fonetycznych, stanowiącej odtąd jądro pozytywistycznego programu naukowego szkoły młodogramatycznej. Jej głównymi przedstawicielami byli K. Brugmann i H. Osthoff, uczniowie A. Leskiena, którzy w r. 1878 założyli nowe, własne czasopismo pod nazwą „Morphologische Untersuchungen auf dem Gebiete der idg. Sprachen” (1878-1910) jako organ mający na celu propagację nowych poglądów w gramatyce. W przedmowie do I tomu autorzy nazywają się (nawiązując do żartobliwego wyrażenia Fr. Zarnkego) „młodogramatykami” („Junggrammatiker”), co miało znaczenie dla jednych pochlebne, dla drugich ironiczne. Jednocześnie sformułowali tu jakby manifest czy „wyznanie wiary” (Glaubensbekenntnis) swej szkoły ujęte w 2 punktach: „1. Aller Lautwandel, soweit er mechanisch vor sich geht, vollzieht sich nach ausnahmslosen Gesetzen, d. h. die Richtung der Lautbewegung ist bei allen Angehörigen einer Sprachgenossenschaft ausser dem Fall, dass die Dialektspaltung eintritt, stets dieselbe, und alle Wörter, in denen der der Lautbewegung unterworfenen Laut unter gleichen Verhältnissen erscheint, werden ohne Ausnahme von der Änderung ergriffen. 2. Da sich klar herausstellt dass die Formassoziation, d. h. die Neubildung von Sprachformen auf dem Wege der Analogie im Leben der neueren Sprachen eine sehr bedeutende Rolle spielt, so ist diese Art von Sprachneuerung unbedenklich auch für die älteren und ältesten Perioden anzuerkennen”¹⁹. Do programu tego należy również A. Leskien, który jeszcze w r. 1876 (*Die Declination im Slawisch-Litauischen und Germanischen*, s. XXV n.) stwierdził szlachetnie: „Lässt man aber beliebige zufällige untereinander in keinen Zusammenhang zu bringende Abweichungen zu, so erklärt man im Grunde damit, dass das Objekt der Untersuchung, die Sprache, der wissenschaftlichen Erkenntnis nicht zugänglich ist”²⁰. Za tym programem opowiedzieli się inni, skupieni głównie wokół uniwersytetu w Lipsku, jak H. Paul, B. Delbrück, J. Schmidt, F. de Saussure itd. Jednocześnie jednak była to opozycja w stosunku do „starych”, reprezentujących program bardziej konserwatywny, głównie do G. Curtiusa, A. Schleichera, H. Steinthala i innych. Istotą rozdzwieku stanowiło pozytywistyczne dążenie „młodych” do uczynienia z językoznawstwa nauki ścisłej, którego wyrazem było hasło o bezwyjątkowości

¹⁹ 1. Wszelka zmiana dźwiękowa, o ile dokonuje się w sposób mechaniczny, realizuje się podług praw bezwyjątkowych, tzn. kierunek ewolucji dźwiękowej jest u wszystkich członków danej społeczności językowej zawsze ten sam, oprócz wypadku, gdy zachodzi rozszczepienie dialektyczne, i wszystkie wyrazy, w których dany dźwięk podlegający ewolucji pojawia się w tych samych warunkach, zostają bez wyjątku objęte daną zmianą. 2. Ponieważ jest jasne, że asocjacja form, czyli tworzenie formalnych nowotworów językowych na drodze analogii, odgrywa w życiu języków nowszych bardzo znaczną rolę, wobec tego należy ten rodzaj innowacji językowych przyjąć bezwzględnie również dla starszych i najstarszych epok ewolucyjnych.

²⁰ Jeżeli zaś dopuści się istnienie dowolnych, przypadkowych i nie dających się sprowadzić do wspólnego związku odstępstw, to tym samym stwierdza się w istocie rzeczy, że język jako przedmiot badania nie jest dostępny poznaniu naukowemu.

praw fonetycznych w przeciwieństwie do „starych”, dopuszczających w założeniu istnienie nieregularności. G. Curtius w rozprawie pt. *Bemerkungen über die Tragweite der Lautgesetze* (1870) wskazywał na charakter aprioryczny tego rodzaju tendencji do podporządkowania językoznawstwa naukom przyrodniczym i uzasadniał teoretyczne równouprawnienie wyjątków fonetycznych jako „sporadycznych” zmian głosowych (sporadischer Lautwandel): są one również z punktu widzenia przyrodniczego przejawem praw natury podobnie jak zjawiska regularne, bo jest faktem oczywistym, że właśnie w naturze obok zjawisk regularnych pojawiają się przecież sporadycznie te czy inne anomalie. W ten sposób i „prawa”, i „wyjątki” w fonetyce usiłowano przedstawić jako zjawiska równouprawnione, z którymi po prostu trzeba się pogodzić, bo reprezentują one stan rzeczy naturalny.

Mówiąc o prawie językowym, nie wolno zapominać o jego dopełnieniu w postaci analogii będącej równie nieodłącznym elementem aparatu pojęciowego młodogramatyków, co pojęcie prawa językowego. Jednym z pierwszych i głównych teoretyków w tym zakresie był Jan Baudouin de Courtenay (s. 214), jako autor rozprawy pt. *Einige Fälle der Analogiewirkung in der polnischen Deklination* („Beiträge zur vergleichenden Sprachforschung” VI, 1868, s. 19-88), w której precyzuje on analogię jako zjawisko polegające na powstawaniu niewłaściwego z punktu widzenia językowego skojarzenia psychicznego, czyli błędnej ze stanowiska historycznego proporcji wśród formacji morfologicznych, co stwarza warunki do powstawania wyrównań fonetycznych niezgodnych z obowiązującymi prawami fonetycznymi. W ten sposób przyczyną powstawania analogii jest psychika mówiących, a właściwą jej domeną działania jest morfologia (a także fonetyka, jako część morfologii). Oczywiście o analogii pisali znów wszyscy: K. Brugmann i H. Osthoff (MU t. XII i XIII), H. Paul (*Prinzipien der Sprachgeschichte*, 1880), Fr. Misteli (*Lautgesetz und Analogie*, ZfVps II, s. 365 n.), V. Henry (*Études sur l’analogie en général et sur les formations analogiques de la langue grecque*, 1883), B. Wheeler (*Analogy and the Scap of its Application in Language*, 1887) itd.²¹

By uczynić bardziej zrozumiałą ową na pierwszy rzut oka zaskakującą tezę młodogramatyków o bezwyjątkowości praw fonetycznych, trzeba podkreślić dwie rzeczy: 1) że praw fonetycznych nigdy nie utożsamiano bez reszty z prawami przyrodniczymi, zdając sobie dobrze sprawę z faktu, iż są one ograniczone przestrzenią i czasem, oraz 2) że chodziło tu o sformułowanie nie tyle aksjomatu, co postulatu metodologicznego o charakterze tezy roboczej, do którego realizacji należy dążyć, jak najdalej się da, w imię ścisłości badań językowych. O takim rozumieniu świadczy właśnie fakt uwzględnienia w tym programie roli analogii jako zjawiska uzasadniającego wyjątki od praw i w jakiś sposób względem nich równorzędnego: zasięg działania obu czynników był rozgraniczony jasno i konsekwentnie: prawa dotyczyły płaszczyzny fizjologii, a więc fonetyki, wyjątki zaś

²¹ Dyskusja ta sięga pierwszej poł. XX w., por. m. in.: E. Hermann, *Lautgesetz und Analogie* (1931), A. Debrunner, *Lautgesetz und Analogie* (IF 1933), W. Havers, *Lautgesetz und Teleologie* (1936) itd., po czym jest kontynuowana na bazie strukturalizmu, por. J. Kuryłowicz, *La nature des proces dits „analogiques”* (AL V, 1945-1949).

powodowane analogią były domeną psychiki, a więc morfologii. Rozumiana w ten sposób teza o bezwyjątkowości praw fonetycznych staje się zrozumiała, bez niej bowiem, jak to słusznie stwierdzał A. Leskien (s. 176), lingwistyka diachroniczna nie mogłaby w ogóle istnieć. Tezy tej po prostu nie należy brać dosłownie, ponieważ: 1) chodzi tu o kwestię jej zbyt drastycznego sformułowania zrozumiałego w atmosferze polemiki, 2) nie wolno jej brać w oderwaniu od części traktującej o analogii, która stanowiła jej integralny element.

Koncepcja oscylowania zmian językowych między mechanicznymi prawami fizjologii i asocjacyjnymi prawami psychologii, której wyrazem była teza o regularności praw fonetycznych krzyżowanych nieregularnościami analogicznymi²², stanowiła w ogólnym kształcie powtórzenie starożytnego sporu o analogię i anomalię w języku z przeniesieniem go na płaszczyznę ewolucyjną, z tym że wraz z odwróceniem osi chronologicznej zmieniło się i znaczenie odnośnych terminów: obecnie „analogia” znaczy nieregularność (a więc tyle co dawniej „anomalia”), regularność zaś została nazwana „prawem”. Możemy tu sprecyzować, iż analogia jest to powstanie, w wyniku błędnego, ze stanowiska historycznego, skojarzenia psychicznego nowej proporcji w zakresie morfologii, która podważa tym samym regularność diachroniczną jej formacji, a także regularność zmian fonetycznych na rzecz nowej, oczywiście częściowej, regularności synchronicznej. Jest to więc konflikt między regularnością diachroniczną i synchroniczną oraz między fonetyką i morfologią.

W sumie jako cechy charakterystyczne szkoły młodogramatycznej trzeba wymienić:

1) Stanowisko diachroniczne i przyczynowe utożsamiane z jedynie naukowym.

2) Koncepcję bezwyjątkowych praw fonetycznych krzyżowanych działaniem analogii morfologicznej.

3) Postawę psychofizjologiczną (heteronomiczną) w tłumaczeniu i objaśnianiu faktów i zjawisk językowych.

4) Postawę asystemową (= indywidualizującą, atomizującą) w traktowaniu faktów językowych.

5) Postawę minimalistyczną: przedmiotem badania językowego mogą być tylko konkretne fakty materiałowe, poza które nie wolno wychodzić: żadnych uogólnień, żadnych teorii²³.

6) Celem badań indoeuropeistycznych nie jest rekonstrukcja mitycznego „prajęzyka” — nie mówiąc już o początkach mowy w ogóle — lecz języki historyczne same dla siebie; prajęzyk jest tu tylko symbolem relacji genealogicznych w obrębie danej rodziny jako punkt wyjścia ewolucji oraz punkt docelowy analizy językowej.

²² Np. przejście ie. **sūnou-s* ⇒ scs. *synu* jest przejawem praw fonetycznych, ale przejście prsł. *synu* ⇒ pol. *syn-a* jest przejawem działania analogii (do typu *wilk-a*).

²³ Jeszcze w r. 1923 pisał A. Meillet (BSL XXIV, s. 83): „L'expérience montre qu'un fait nouveau bien analysé fait plus pour le développement de la science que dix volumes de principes, même bons”. (za M. Leroy, *Les grands courants de la linguistique moderne*, Bruksela—Paryż 1963, s. 60).

7) Brak postawy wartościującej: języki ewoluują jednakowo według obojętnych praw fizjologicznych i psychologicznych tak w prehistorii, jak i w dobie historycznej; nie ma więc mowy o rozkwicie (w prehistorii) i upadku (w historii); jeśli w ogóle mówić o wartościowaniu, to miejsce dotychczasowego poglądu o dekadencji języków w dobie historycznej (Schleicher) zajmuje teza przeciwstawna o ich postępie i doskonaleniu się w miarę ewolucji. Ten optymizm wynikający z dogmatu celowościowej ewolucji wywodził się z teorii K. Darwina z jednej oraz H. Spencera z drugiej strony; w lingwistyce jego przedstawicielem był Otto Jespersen (w pracy pt. *Progress in Language*, 1894).

8) Wewnętrzna sprzeczność wynikająca z uważania konkretnego i jednostkowego mówienia (parole) za teoretyczny punkt wyjścia w badaniach lingwistycznych, a jednocześnie w praktyce utożsamianie tego mówienia z abstrakcyjnym i ponadjednostkowym językiem (langue) traktowanym jako średnia realizacji jednostkowych; to spychanie mówienia na plan dalszy było konieczne również ze względu na postawę diachroniczną dającą prymat językom najstarszym, a więc martwym. Z drugiej jednak strony ów punkt widzenia indywidualny i konkretny otwierał możliwości badania języków żywych, a w ich zakresie dialektów i języków specjalnych.

Uczonym, który skodyfikował podstawy teoretyczne szkoły młodogramatycznej, był Hermann Paul (1846-1921), germanista, autor szeregu prac w tym zakresie, po studiach w Lipsku, profesor uniwersytetu w Monachium. Jego głównym dziełem teoretycznym są *Prinzipien der Sprachgeschichte* (1880, 5 wyd. 1921), jednocześnie jedyna tej rangi systematyczna praca zawierająca podstawowe poglądy na język i językoznawstwo charakterystyczne dla szkoły młodogramatycznej.

W ujęciu H. Paula język jest działaniem (ἐνέργεια), ale działanie to jest rozumiane nie w tym sensie, jakie mu nadaje np. dzisiejsza informatyka czy gramatyka generatywno-transformacyjna traktująca język jako strukturę potencjalną złożoną z określonych elementów i reguł ich łączenia w tekście czy jako następstwo operacji transformacyjnych, lecz jako mówienie (działanie), a więc zjawisko konkretne, ujmowane od strony psychofizjologicznej i fenomenologicznej. Było to jednak tylko założenie teoretyczne, w rzeczywistości bowiem w praktyce traktowano język jako gotowy twór (ἔργον), a więc jako zjawisko abstrakcyjne, analizując jego przejawy konkretne — teksty, a właściwie ich elementy (głoski, morfemy, wyrazy) w sposób izolowany, każdy z osobna, oczywiście ze stanowiska ewolucyjnego, a niewiele mówiąc o ich roli w procesie konstruowania całości.

Działanie to jest związane z jednostką, jako znów jedynie konkretnym czynnikiem. Co się zaś tyczy języka, to, jak powiedziano, był on rozumiany jako pewna średnia (Sprachus) działań jednostkowych, ustalana drogą obserwacji mowy jednostek. W rzeczywistości tkwiło tu podwójne nieporozumienie: 1) średnia językowa (Sprachus) nie może być utożsamiana z językiem, bo jest to wielkość tylko statystyczna, ilustrująca przeciętną zastosowań jednostkowych i konkretnych języka w danej epoce, a z drugiej strony 2) teoretycznie mówiono wprawdzie o konkretnym działaniu jednostkowym, ale w rzeczywistości

utożsamiano je każdorazowo z językiem (*langue*), jako zjawiskiem abstrakcyjnym i społecznym, nie dostrzegano bowiem różnicy między językiem jako takim a jego konkretnymi i jednostkowymi manifestacjami.

Jednocześnie jednostka mówiąca traktowana była jako pozbawione świadomej woli bierne narzędzie w grze sił zewnętrznych: fizjologicznych i fizycznych (budowa narządów mowy, warunki życia geograficzne, klimatyczne etc.); a także psychicznych (prawa asocjacji itp.). Była to postawa deterministyczna czyniąca z jednostki mówiącej bezwolny mechanizm wprawiany w ruch przez rządzące się własnymi prawami ślepe siły przyrody. W ten sposób regularności i nieregularności traktowane jako przejawy sił niezależnych od człowieka nabierały charakteru szeroko rozumianych praw natury dotyczących dziedziny fizjologii i psychiki. Oznaczało to zawężenie języka do fonetyki i morfologii i oderwanie go od człowieka i od wszelkich innych aspektów jako wymykających się spod kontroli naukowej. W rzeczywistości i tutaj tkwiła pewna wewnętrzna sprzeczność między teorią traktującą językoznawstwo jako dziedzinę humanistyki (nauka historyczna) a praktyką usiłującą sprowadzić w języku wszystko do płaszczyzny przyrodniczej. Poza tym również i Paul nie traktował tezy o bezwyjątkowości praw fonetycznych w sposób zdecydowanie sztywny i dosłowny (zob. *Prinzipien*, 2 wyd. 1886, s. 159), lecz uważał czynnik psychiczny tkwiący u podstaw aspektu kulturowego i społecznego języka za moment podważający absolutną regularność.

Wreszcie sam język traktowany był jako organizm czy system teoretycznie w sposób zgodny ze znaczeniem tego terminu w biologii, a więc jako zamknięty układ elementów wzajemnie się warunkujących. W rzeczywistości jednak pojęcie to zostało spłycone i w praktyce z reguły analizowano ewolucję każdego elementu z osobna, a więc tak, jakby chodziło nie o system, lecz o sumę luźno ze sobą zespolonych jednostek określonego zbioru. System miał tu znaczenie czysto deklaratywne, bo postawa teoretycznie systemowa była w praktyce atomizująca. Pełną treść włożył w ten termin i wyciągnie z niego odpowiednie konsekwencje dopiero epoka następna.

W sumie językoznawstwo w ujęciu H. Paula zawierało szereg wewnętrznych sprzeczności między programem teoretycznym i jego faktyczną realizacją. Cechami najbardziej charakterystycznymi były tu: 1) ogólna postawa pozytywistyczna i empiryczna z wszelkimi jej konsekwencjami wyrażającymi się przede wszystkim w preferencji badań materiałowych i w unikaniu wszelkich teorii ogólnych i koncepcji apriorycznych; 2) stanowisko wyłącznie ewolucyjne i przyczynowe; pogląd, że w humanistyce poza badaniami historycznymi nie ma nauki, znalazł tu najpełniejszy wyraz (zob. *Prinzipien*, 5 wyd. 1920, s. 20: „Sobald man über das blosser Konstatieren von Einzelheiten hinausgeht, sobald man versucht den Zusammenhang zu erfassen, die Erscheinungen zu begreifen, so betritt man auch den geschichtlichen Boden”) — a więc zrozumienie wewnętrznych związków, sięgnięcie pod powierzchnię zewnętrznych przejawów rzeczywistości językowej umożliwia tylko punkt widzenia historyczny, reszta to tylko gołe stwierdzanie faktów; trzeba tu dodać gwoździ sprawiedliwości, że ów historyzm miał charakter immanentny, różny od historii

zewewnętrznej języka; 3) podstawa interpretacji psychologiczna i fizjologiczna, jako wspólny mianownik wszelkich faktów i zjawisk językowych i jednocześnie zbliżając językoznawstwo do nauk przyrodniczych. Ogólnie jednak dzieło to jest do dziś kopalnią rzetelnych i z reguły wciąż aktualnych wiadomości o języku.

Te trzy momenty reprezentujące przede wszystkim metodologię, nową i uściśloną, zapewniły językoznawstwu młodogramatycznemu ogromne sukcesy naukowe i pozycję monopolistyczną w traktowaniu naukowym faktów i zjawisk językowych aż do czasu pojawienia się nowego kierunku — strukturalizmu.

W pewnej mierze prekursorem tego nowego kierunku, ale jednocześnie pozostającym na gruncie młodogramatycznym, był językoznawca niemiecki Hans Georg von der Gabelentz (1840-1893), jako autor m.in. dzieła pt. *Die Sprachwissenschaft* (1 wyd. 1891, 2 wyd. 1901), w którym oprócz godnej podkreślenia precyzji myślenia na szczególną uwagę zasługują niektóre koncepcje, jak np. języka jako systemu znaków itp., bliskie strukturalizmowi. Zajmował się on poza tym również klasyfikacją języków, głosząc tezę, że nie ma języków prymitywnych, bo każdy język jest na swój sposób jednakowo doskonałym narzędziem komunikacji w ramach społeczności, która się nim posługuje.

Jednocześnie najbardziej drastyczne skrajności szkoły młodogramatycznej spotkały się w naturalny sposób z opozycją u wielu współczesnych. Do najwybitniejszych oponentów należał romanista Hugo Schuchardt (1812-1927) należący do tego samego pokolenia wybitnych lingwistów, które przyszło na świat w latach czterdziestych XIX w. W centrum dyskusji stanął oczywiście problem praw językowych, ich natury oraz stopnia ich regularności, z czym łączyła się bezpośrednio rola jednostki w języku i w ogóle jego aspekt humanistyczny. Zagadnieniom tym poświęcił Schuchardt rozprawę teoretyczną pt. *Über die Lautgesetze. Gegen die Junggrammatiker* (1885). A oto główne jej tezy:

Rozróżnianie wyjątków rzeczywistych i pozornych jest nieuzasadnione, w rzeczywistości bowiem wyjątki od praw fonetycznych powstają w wyniku krzyżowania się: 1) innych praw tego samego języka, 2) praw pochodzących z innego języka (dialektu), 3) praw należących do innej płaszczyzny, mianowicie wyobraźniowej. Dwa pierwsze momenty są oczywiste i nie wymagają komentarza, co się zaś tyczy trzeciego, to nie można mówić o podporządkowaniu strony wyobraźniowej dziedzinie fizjologicznej, lecz co najwyżej o koordynacji: płaszczyzna psychiczna podlega tak samo określonym prawom jak płaszczyzna fizjologiczna tylko innego rodzaju. Sądono, że ich zakresy częściowo się pokrywają, a o tym, co aktualnie bierze górę, decydują różnego rodzaju czynniki. W rzeczywistości jednak obydwie płaszczyzny mają charakter psychiczny: widać to z faktu, że prawa fonetyczne są przecież ograniczone czasem i przestrzenią, czego nie można powiedzieć o prawach fizjologicznych; wobec tego prawa fonetyczne mają w ramach zakreślonych fizjologią zawsze charakter konwencyonalny, chodzi tu o określone regularności, różne co do miejsca i czasu, powstające w mowie jednostek i szerzące się drogą nieświadomianego lub częściowo świadomego naśladownictwa (jak moda etc.). W ten sposób w centrum zagadnienia regularności i nieregularności praw fonetycznych staje jednostka jako czynnik, od którego w ostatecznym rachunku zjawiska te bezpośrednio

zależą. Jednakże jednostka ta w przedstawionym układzie rzeczy nie jest i nie może być biernym narzędziem działających na ślepo sił przyrody, lecz jest osobowością wolną, dysponującą w znacznym stopniu możliwościami wyboru. Widać tu wyraźnie przesuwanie się głównego punktu ciężkości w kierunku psychologizmu kosztem eliminacji czynnika fizjologicznego (przyrodniczego).

Drugą dziedziną, przeciwko której wymierzone było ostrze krytyki H. Schuchardta, była sprawa teorii drzewa genealogicznego A. Schleichera. H. Schuchardt podjął tu myśl podobną jak J. Schmidt, formułując ją szkicowo w pracy *Der Vokalismus des Vulgärlateins* (1866-1867) oraz w sposób bardziej sprecyzowany w wykładzie wygłoszonym jeszcze w r. 1870, ale opublikowanym dopiero w r. 1900 pt. *Über die Klassifikation der romanischen Mundarten*. Jak jednostki wpływają na siebie swym sposobem mówienia, tak również dzieje się z całym językami, najpierw oczywiście na tych obszarach, gdzie języki te bezpośrednio stykają się ze sobą; w rezultacie nie ma języka czystego, lecz każdy język jest formacją w różnym stopniu, mniejszym lub większym, mieszaną. Jednocześnie w ramach samego języka istnieje zróżnicowanie na dialekty terytorialne i języki specjalne. Jako ilustracja tych poglądów może służyć również praca Schuchardta pt. *Slavodeutsches und Slavoitalienisches* (1885). Główne prace teoretyczne H. Schuchardta ukazały się w zbiorze *Hugo Schuchardt Brevier. Ein Vademecum der allgemeinen Sprachwissenschaft* (2 wyd. 1928).

Wybitnym przedstawicielem opozycji w stosunku do programu młodogramatyków był należący do starszego pokolenia G. Curtiusa językoznawca włoski Graziadio Isaia Ascoli (1829-1907), działający w Mediolanie. Z wykształcenia indoeuropeista (języki romańskie, celtyckie, sanskryt i semickie, zwolennik wspólnoty indoeuropejsko-semickiej), działał również na polu językoznawstwa teoretycznego; prace jego w tej dziedzinie zawarte są w zbiorach: *Studi critici* (Milano e Torino 1871-1872), *Frammenti linguistici* (I-IV 1865-1867), *Corso di glottologia* (Torino 1870-1872), *Lettere glottologiche* (1886); założył również znane czasopismo poświęcone głównie badaniom dialektologicznym na terenie Italii pt. „Archivio glottologico italiano” (od r. 1873). Przyczynę innowacji i nieregularności w języku widzi Ascoli w przeciwieństwie do młodogramatyków niemieckich nie w psychice jednostki, lecz w czynnikach o zasięgu szerszym, obejmującym całe grupy etniczne i obszary geograficzne, a więc mówiąc ogólnie, w psychice społecznej, poza tym podkreśla on znaczenie substratu etnicznego, a więc również czynnika społecznego w przeciwieństwie do momentów fizjologicznych i środowiskowych (= klimat etc.) wysuwanych przez młodogramatyków. Jednocześnie w miejsce rozumowania apriorycznego stosuje metodę indukcyjną — wychodzenia od konkretnych faktów.

Problem praw językowych, najbardziej frapujące zagadnienie teoretyczne epoki, wywołał ożywioną dyskusję, w której wzięli udział obok czołowych przedstawicieli lingwistyki również i mniej znani jej reprezentanci, przytaczając różne argumenty, jedne za, inne przeciw tej tezie, względnie wypowiadając się na temat natury prawa językowego. Należą tu m. in.: A. Tobler (*Über die Anwendung des Begriffes von Gesetzen auf die Sprache*, 1879), Fr. Misteli (1880), M. Kruszewski (*Die Laute und ihre Gesetze*, 1883), Fr. Müller (*Sind die Laute*

gesetze Naturgesetze?, 1884), G. Curtius (*Zur Kritik der neuesten Sprachforschung*, 1885), B. Delbrück (*Die neueste Sprachforschung...*, 1885), W. Wundt (*Über den Begriff des Gesetzes mit Rücksicht auf die Frage der Ausnahmslosigkeit der Lautgesetze*, 1886), O. Jespersen (*Zur Lautgesetzfrage*, 1887; podkreślał on rolę znaczenia wyrazu jako czynnika powodującego różnicowanie ewolucji fonetycznej oraz charakter społeczny języka), A. Ludwig (*Über den Begriff Lautgesetz*, 1894 i 1895), E. Wechsler (*Gibt es Lautgesetze?*, 1903; dzielił on zmiany fonetyczne na: 1) bezwyjątkowe — regularne polegające na zmianie fizjologicznej bazy artykulacyjnej: akcent, asymilacje, przegłos, fraktura itp., 2) niebezwyjątkowe — nieregularne wynikające z psychiki mówiących: dysymilacje, metatezy, asymilacje na odległość, epentezy itp.), R. M. Meyer (*Gibt es Lautwandel?*, KZ XLII), N. Finck (KZ XLI) itd.

Opozycja w stosunku do młodogramatyków była czynnikiem konstruktywnym i pożytecznym, niemniej uwzględniając wszelkie konieczne zastrzeżenia teoretyczne ogół językoznawców w praktyce uznawał rację bytu praw fonetycznych, rozumiejąc je, jak powiedziano, w sposób nie zawsze uświadamiany, nie tyle jako stwierdzenie faktu, co jako postulat teoretyczny, tezę roboczą mającą na celu zabezpieczenie maksymalnej ścisłości badaniom językowym. Ogólnie można powiedzieć, iż większość dyskutantów postulowała konieczny umiar w działalności krytycznej programu młodogramatyków. Przykładem może tu być J. Baudouin de Courtenay (s. 214) krytykujący również ten program, ale i stwierdzający, iż zbyt daleko idąca krytyka i negacja tych założeń doprowadziłaby do jednostronnego przypisywania wszelkich zmian językowych w ogóle, a zmian fonetycznych w szczególności mniej lub więcej świadomemu naśladownictwu, po prostu modzie oraz mieszaniu się języków (RS II, 1910, s. 50 n.). W sumie dyskusja na temat praw fonetycznych przypomina żywo starożytną dyskusję na temat analogii i anomalii; różni je w istocie rzeczy tylko płaszczyzna chronologiczna: tam synchroniczna, tu diachroniczna.

Stanowisko zdecydowanie kompromisowe i neutralne w dyskusji nad problematyką programu młodogramatycznego zajmował William Dwight Whitney (1827-1894), pierwszy Amerykanin w lingwistyce, równocześnie indoeuropeista i językoznawca ogólny. Początkowo zamierzał on studiować nauki przyrodnicze, ale rychło zmienił ten zamiar i poświęcił się studiom nad sanskrytem i językami ie. w Niemczech (Tübingen i Berlin, gdzie słuchał F. Boppa). W r. 1854 po powrocie do kraju został profesorem najpierw sanskrytu, a potem gramatyki porównawczej w Yale. Jako teoretyk zasłużył się głównie trzema dziełami: *Language and the Study of Language. Twelve Lectures on the Principles of Linguistic Science* (1867), *The Life and Growth of Language* (1875) oraz *Language and its Study with Especial Reference to the I.-E. Family of Languages. Seven Lectures...* (1876). Jego poglądy teoretyczne na temat języka i językoznawstwa uderzają niezależnością i nowoczesnością. Przyznając z jednej strony, że język jest do pewnego stopnia zjawiskiem natury i jako taki winien być przedmiotem badań ze strony nauk przyrodniczych, jednocześnie podkreśla, że jest on w pierwszym rzędzie jako system konwencjonalnych znaków wytworem kultury i cywilizacji ludzkiej, a więc zjawiskiem zależnym od woli człowieka. Wykopaliska

archeologiczne są natury jeszcze bardziej fizycznej niż fakty językowe, a nikomu nie przyjdzie na myśl uważać archeologii za naukę przyrodniczą. Uznając z kolei rolę psychologii jako nauki powołanej do badania substancji myślowej człowieka, jednocześnie przestrzega przed narzucaniem językoznawstwu obcego, nieadekwatnego aparatu pojęciowego i tym samym przed podporządkowywaniem językoznawstwa bez reszty psychologii. W kwestii regularności i nieregularności zmian językowych podkreśla, iż językoznawstwo nigdy nie zdoła osiągnąć tego stopnia pewności rozumowania i dowodzenia, jaki cechuje nauki matematyczne, lecz jako nauka historyczna może osiągać tylko pewien większy lub mniejszy stopień prawdopodobieństwa. Na szczególną uwagę zasługuje u niego podkreślenie czynnika społecznego w języku jako narzędzia komunikacji: język jako zespół znaków nie jest bezpośrednio wytworem myśli, lecz wytworem człowieka; czym są narzędzia dla rąk, tym wyrazy dla myśli. Te i tym podobne rozważania uderzają nowoczesnością poglądów, którymi autor wyprzedzał daleko współczesnych sobie, a jednocześnie był prekursorem współczesnej lingwistyki z F. de Saussure'em na czele.